Nr 9. **Kraków, niedziela 8 maja 1910.** **Rok III.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zwierzyniecka 10, I. p.
Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Strejk stolarzy we Lwowie.

W całem państwie przeżywa obecnie klasa robotnicza ciężkie czasy. Niemal w całem państwie dochodzi do coraz częstszych konfliktów między przedsiębiorcami różnych zawodów a robotnikami. Niema prawie miejscowości większej, gdzieby już nie toczyła się walka, albo gdzieby robotnicy nie stali przed jej wybuchem.

Niema zawodu przemysłowego, w którymby wysoka wzajemna nieufność robotników i przedsiębiorców nie wystąpiły z wyrazistością, wskazującą na prawdopodobieństwo ostrego zatargu.

Sytuacyę tę sprowadziły same warunki życia robotniczego w obecnej chwili, — w wielu zawodach brak pracy i niskie zarobki w stosunku do wydatków na własne i swej rodziny utrzymanie, a z drugiej strony znakomita konjuktura dla przedsiębiorców w niektórych gałęziach przemysłowej wytwórczości.

Jak już kilkakrotnie wskazywaliśmy w ostatnich czasach, na życiu klasy robotniczej w całej Austryi, a w szczególności w naszym kraju, odbija się silnie drożyzna środków żywności i mieszkań.

Koszta utrzymania rodziny robotniczej rosną bezustannie, przedsiębiorcy w wielu zawodach, zasłaniając się drożyzną, podnoszą cenę swego towaru; robotnicze zarobki nie podnoszą się, ale owszem spadają. Stąd też następuje ta najsmutniejsza rzeczywistość, że robotnik z kasy swojej musi każdego tygodnia wydać więcej pieniędzy na uratowanie siebie i swej rodziny od nędzy, niż do tej kasy z końcem tygodnia wnosi.

Każdy, kto ma zdrowe zmysły, kto bez uprzedzenia pomyśli nad tem położeniem robotnika, wierzy, że w takich warunkach robotnik, że cała klasa robotnicza prowadzi gospodarkę bankruta, wydającego więcej, niż mu na to jego dochody pozwalają.

Nie należy przytem zapominać, że takie położenie zmusza robotników do zadłużania, do płacenia drożej za potrzebne do życia artykuły, że proletaryat zmuszony jest w tych warunkach do pielęgnowania największej cnoty chrześcijańskiej: do zaoszczędzania na chlebie, na odżywianiu się.

I ta to właśnie cnota, do której proletaryat zmuszony jest stosunkami, wyczerpuje jego siły i stwarza dlań sytuacyę, z której bez walki, bez żądania od pracodawców lepszych warunków pracy i płacy — wyjścia niema.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przedsiębiorcy we wszystkich gałęziach przemysłu doskonale rozumieją to położenie klasy robotniczej. Nikt bowiem lepiej od nich tego nie rozumie, że robotnik nie może wyżyć ze swego zarobku, kiedy koszta utrzymania z dnia na dzień rosną jakby z konieczności praw przyrody. Przedsiębiorcy doskonale to rozumieją, lecz mimo to, a może właśnie dlatego, dobrowolnie klasie robotniczej żadnych ustępstw ni udogodnień poczynić nie chcą.

Przedsiębiorcy nigdy dobrowolnie robotnikowi nic nie dadzą. Ilekroć klasa robotnicza cośkolwiek uzyska, to zdobywa walką i ofiarami, to zdobywa siłą solidarności.

W obecnej chwili idzie jednak przedsiębiorcom o rzecz inną. Przedsiębiorcy chcą wykorzystać obecne przesilenie i rozbić lub choćby osłabić robotnicze organizacye. W tej właśnie intencyi, w tych nabożnych życzeniach panów przedsiębiorców leży źródło ich buty, ich prowokującego zachowywania się wobec drobnych nawet żądań robotniczych, tu też leży przyczyna, dlaczego przedsiębiorcy tak niechętnie podejmują rokowania.

Jak w innych państwach, tak i u nas przedsiębiorcy występują solidarnie. Znikają między nimi różnice, a nawet nienawiści narodowościowe, cichną krzykliwi nacyonaliści, kapitaliści poprzez granice podają sobie ręce, by wspólnie i solidarnie zwalczać znienawidzoną organizacyę robotniczą.

Związki przedsiębiorców francuskich wysyłają delegatów swoich do znienawidzonych Niemców, by się od tych swoich wrogów nauczyli walczyć z robotnikiem. Kapitaliści polscy zawierają umowy małżeńskie z niemieckimi fabrykantami i wspólnie lokautują robotników niemieckich i polskich w Niemczech.

A u nas we Lwowie, w mieście „patryotycznego“ mieszczaństwa, w roku uroczystości grunwaldzkiej, w tym samym czasie, kiedy każdy „prawdziwy Polak“ psy wiesza na każdym „Szwabie“, polscy majstrowie stolarscy prowokują stolarskich robotników do ogólnego strejku, a z pomocą spieszą im przedsiębiorcy stolarscy niemieccy, mimo, że lwowscy stolarze nie wnieśli do kasy przedsiębiorców niemieckich ani jednego halerza.

I nasi lwowscy przedsiębiorcy wołają o pomoc do kapitalistów niemieckich, gdy idzie o walkę z robotnikiem polskim. Tu niema różnic, tu panuje naturalna solidarność interesów — bez względu na różnicę wyznania i narodowości.

Tu panuje tylko wspólna nienawiść do klasy robotniczej, do jej organizacyi. I jeśli we Lwowie przyjdzie do tej walki, iść w niej będzie o organizacyę i jej istnienie, o jej powagę.

Mamy nadzieję, że walkę tę przebędziemy zwycięsko. Mimo przesilenia w całem państwie, organizacye nasze okazały dość energii i sprawności, a uświadomiony i w partyi naszej zorganizowany robotnik dość karności i hartu, dość przywiązania do swej organizacyi, by każdy zamach na jej całość godnie odeprzeć.

A. CZECHOW.

DROBNA RYBKA.

Niewyrazimow, urzędnik niższego stopnia, pisał list z powinszowaniem świąt.

„Czcigodny panie ojcze i dobrodzieju!“ zaczynał. — „Życzę spędzić nadchodzące święta i wiele innych w dobrem zdrowiu i pomyślności... A zacnej rodzinie też zasyłam...“

Dopalająca się lampa kopciła i wydawała nieznośny swąd. Koło ręki piszącego czynownika biegał zalękany i wystraszony karaluch. Z trzeciego pokoju słychać było, jak portyer Paramon z wielką energią czyścił już po raz trzeci swoje odświętne buty. Odgłosy jego spluwania na czernidło i tarcia szczotką o buty rozlegały się po całem biurze.

— Cóż więcej napisać temu niegodziwcowi? — myślał Niewyrazimow, patrząc na zakopcony sufit.

Na suficie widniał ciemny krąg, cień rzucany przez abażur lampy. Nieco niżej widniały gzymsy, poza gzymsami zaś ściany, malowane ongi na kolor szaro-niebieski. Z tem wszystkiem pokój dyżurny wydawał mu się tak okropną pustką, że litość go zdjęła nietylko nad sobą, lecz nawet nad karaluchem.

— Ja sobie pójdę stąd, gdy się dyżur skończy ale ten nieszczęsny karaluch spędzi tu cały swój marny żywot — myślał Niewyrazimow, przeciągając się.

— Nudy! Buty sobie chyba wyczyścić, albo co? — Przeciągnąwszy się jeszcze raz, doszedł powolnym krokiem do pokoju portyera. Paramon już skończył czyszczenie butów. Nadsłuchując przez otwarte okno i trzymając jeszcze szczotkę w lewej ręce, prawą czynił znak krzyża.

— Dzwonią! — powiedział cicho do Niewyrazimowa, patrząc na niego szeroko rozwartemi, nieruchomemi oczyma.

— Już się rozpoczęło!

Nadstawiając również ucha, Niewyrazimow słuchał. Przez otwarte okno dolatywał z oddali uroczysty dźwięk dzwonów i miłe wiosenne powietrze. Wśród chaosu, wytworzonego turkotem kół powozowych i wielkanocnem dzwonieniem, wydzielał się silny, tenorowy dźwięk dzwonu najbliższej cerkwi i czyjś głośny, przenikliwy śmiech.

— Jakiż tłum ludzi! — westchnął Niewyrazimow, patrząc na ulicę, gdzie przy świetle latarń przesuwały się bez przerwy postacie ludzi spieszących na jutrznię. Nasi teraz używają przechadzki po mieście. Musieli sobie przedtem podpić dobrze. Wesoło im pewno, gwarno! Ja jeden tylko jestem taki nieszczęśliwy, muszę tu sterczeć w taki uroczysty dzień! I to zawsze tak jest, co rok!

— Przecież nie na pana wypadła dziś kolej dyżurowania, ale się pan sam wynajął dla tego Zastupowa. Któż panu każe to robić? Kiedyś pan chciał się zabawić, to nie trzeba było wynajmować się... Et, chciwość i tyle...

— Co tam za chciwość u licha!? Nie było o co tak bardzo się łakomić... dwa ruble i krawat w dodatku. Bieda zmusza, a nie chciwość. Ot, teraz, jak przyjemnie byłoby pójść na jutrznię, potem coś przekąsić!... Wypić tego, najeść się i machnąć spać... Siedzi sobie człowiek przy stole, zmiata święcony kołacz, samowar syczy sobie, a przy tobie siedzi żonka młodziutka... Łyknęło się kieliszek gorzałki, pogłaskało żonę po bródce i dobrze się robi człowiekowi na duszy... Czuło by się, że się jest człowiekiem... A tak, co? Et! zmarnowane życie! Oto przyjechała karetą jakaś damulka, a ty siedź w budzie i rozmyślaj...

— Przyjdzie czas i na pana, Iwanie Daniłowiczu. Da Bóg, że dosłużysz się, i pan będziesz karetą jeździć.

— Co, ja? Drwisz sobie, chyba mój bracie! Ja dalej, jak do honorowego radcy nie posunę się, choćbym pękł... Nie posiadam kwalifikacyi.

— A nasz generał? też nie miał kwalifikacyi, a jednakże...

Przystąpiliśmy do rokowań z lwowskimi przedsiębiorcami, w nadziei, że układy doprowadzą do ugody. Lecz nie cofamy się przed walką. Rzuconą rękawicę podejmiemy i staniemy do próby sił. Czynimy wszystko jawnie i otwarcie, pod publiczną kontrolą. Jesteśmy przygotowani. Więc: kto tej walki pragnie, niech wypowie słowo ostatnie, niech je wypowie stanowczo.

W dniu 7 kwietnia wręczono fabryce Braci Wczelak cennik na roboty stolarskie, w której płace robót stolarskich były bardzo marne.

Radca Wczelak, w odpowiedzi do delegacyi robotników oświadczył, że będąc robotnikiem, pojmuje położenie robotników, ale mimo tego nie może sam przyjąć wręczonego mu cennika, ponieważ musi się poinformować z fabrykami pp. Hornunga i Prugara. Zapewnił zarazem delegacyę robotników, że staraniem jego będzie sprawę cennika najpomyślniej dla robotników załatwić, oświadczając, że do dni 14 da odpowiedź. W parę dni po wręczeniu radcy cennika, rozesłał tenże cennik do poszczególnych swoich kolegów w celu obrad. Rezultatem tego było to, że organizacya robotn. drz. zmuszoną była i tym dwom wspomnianym firmom wręczyć cennik. Na dniu 21 kwietnia radca Wczelak wręczył delegacyi robotników wypracowany przez pracodawców cennik, w którym ceny uwidocznione w poszczególnych pozycyach były o **20—25 % niższe,** jak obecnie płacono.

Równocześnie fabryka Hornunga i Prugara wręczyła swym robotnikom cennik odpowiedzi na podany cennik prrez delegacyę robotników.

Wraz doręczeniem cenników otrzymali robotnicy polecenie dalszej pertraktacyi z organizacyą pracodawców.

Na dniu 22 kwietnia 1910 zwołała organizacya rob. drzew. zgromadzenie w zwyż wspomnianych fabryk, na którem został odczytany cennik pracodawców oraz porównanie poszczególnych pozycyj i cen w nim uwidocznionych, z cennikiem przedłożonym przez delegacyę robotników.

W obszernej a bardzo ożywionej dyskusyi uchwalono przez tajne głosowanie zaprzestać pracę w dniu 25 kwietnia, jeżeli pracodawcy do niedzieli drogą pertraktacyi nie uwzględnią żądań robotników. Wspomniana pertraktacya odbyła się w niedzielę 24 kwietnia w sali „Izby rękodzielniczej“ w ratuszu, w której z łona pracodawców zasiadali pp. Wczelak, Hornung, Prugar, Borecki, zaś z łona robotników tow. Zaczek, Schwarz, Hanusz, Ulanowski, Wilhelm, Żmuda, Dobrzański. Na wniosek tow. Zaczka wybrano przewodniczącym obrad p. Hornunga, sekretarzował tow. Wilhelm. Z ramienia grup centr. rob. drzewnych we Wiedniu, zasiadał sekretarz zawodowy tow. Teller.

Przystąpiono do obrad nad poszczególnemi pozycyami cennika, który do połowy został w niedzielę opracowanym, a z powodu spóźnionej pory musiano dalsze obrady odroczyć do dnia następnego.

Następna konferencya poniedziałkowa z początku była zaostrzoną, a to przemówieniem p. Hornunga, który zwrócił się do delegacyi z zapytaniem, dlaczego robotnicy zaprzestali pracę?

Po wyjaśnieniu przez delegacyę, przystąpiono do obrad nad dalszemi pozycyami cennika. Przy bardzo rzeczowym i fachowym przedstawieniu różnych pozycyj, zakończono obrady.

Wrażenie z przebiegu pertraktacyi było dla robotników takie, że najdalej we wtorek t. j. 26 kwietnia powrócą do pracy.

Panowie pracodawcy oświadczyli, że odpowiedź dadzą we środę 27 kwietnia dlatego, że cennik wspólnie opracowany muszą dać do aprobaty swoim kolegom. W odpowiedzi tow. Zaczek oświadczył pracodawcom, że firmy, które otrzymały cennik są tu reprezentowane, dlatego też odwoływanie się na organizacyę majstrów jest zupełnie bezcelowe i tylko zwleka sprawę załatwienia cennika.

Radca Wczelak odpowiedział na słowa tow. Zaczka, że tak, jak robotnicy działają w porozumieniu z organizacyą, tak też i pracodawcy muszą działać za zgodą swej organizacyi.

Na podstawie tej odpowiedzi delegacya robotników zdała sprawozdanie z przebiegu pertraktacyi na zgromadzeniu, zwołanem dnia 25 kwietnia, na którem uchwalono nie podjąć pracy w wspomnianych firmach aż do korzystnego załatwienia cennika.

* * *

— **Majstrowie stolarscy we Lwowie,** mimo długoletniego stykania się z organizacyą zawodową robotników drzewnych, nie nauczyli się jeszcze spokojnego traktowania wzajemych spraw, dotyczących ich firm i interesów pracujących u nich robotników. Ogółem majstrów stolarskich kieruje trzech bogatych przedsiębiorców stolarskich, — Prugar, Wczelak i Hornung, którzy innych majstrów umieją groźbami i podstępnie używać za narzędzie dla swoich celów osobistych. Obecna walka robotników drzewnych z tymi trzema przedsiębiorcami o lepsze warunki płacy, daje temu najlepsze świadectwo. Panowie Prugar, Wczelak i Hornung potrafili przekonać drobniejszych majstrów, że organizacya robotników stolarskich ma zamiar w ich firmach rozpocząć walkę cennikową. Drobniejsi majstrowie uwierzyli w to, mimo, że komitet cennikowy robotników złożył solenne zapewnienie, że o strejku ani bojkocie innych firm absolutnie nikt nie myśli.

Do jakiego stopnia ci trzej przedsiębiorcy potrafili obałamucić i przerazić innych, uboższych majstrów, wykazało zgromadzenie niby organizacyi majstrów, które się odbyło 27 bm. w lokalu korporacyjnym. Tylko dlatego, że Prugar, nie mający obecnie pilnych robót, okłamał innych majstrów, zgromadzenie radziło do godziny 12 w nocy i nie doszło do żadnych rezultatów. Przyrzeczeniami i zapewnieniem kredytu wekslowego uboższym przedsiębiorcom, pan Prugar, znany wszechpolski socyalistożerca skłonił ich do solidarnej z nim akcyi przeciw robotnikom.

Zamiast przyjąć proponowane przez robotników warunki, tak jak chciałby to uczynić pan Hornung, — Prugar, nie mający do stracenia, prze do walki, dobrawszy sobie do pomocy Boreckiego, i Kazimierza Momockiego, byłego socyalistę, ongiś członka lwowskiej „Zgody“ i wiedeńskiej „Siły“, znanego tancmistrza wszystkich stowarzyszeń, — świeżo upieczonego majsterka z łaski p. B.

Tej zacnej kompanii, drwiącej sobie z innych majstrów, reszta majstrów daje się okłamywać i wieść na pasku.

Mniejszych majstrów ostrzegamy, by się nie dali uwieść Prugarowi i jego poplecznikom, — a dobrodziejowi Prugarowi radzimy, by każdym razem, idac na zgromadzenie majstrów, dał sobie przedewszystkiem zlać głowę zimną wodą. Taka kuracya na pewno mu pomoże.

Może wtedy zrozumie pan Prugar, że organizacya robotników drzewnych ma więcej siły, niż pan Prugar oleju w głowie, i że nie zawsze jest rzeczą bezpieczną prowokować i tak już na zbyt długą próbę cierpliwości wystawionych robotników.

Jak majstrowie dotrzymują umów!

W pracowniach krakowskich maszynowych, powstałych już po lokaucie, wybuchł konflikt z powodu niedotrzymywania umowy; w myśl tejże czas pracy ma wynosić w pracowniach maszynowych 9 godzin dziennie, tymczasem pp. Najder, Buczyński, Tyrkowski, Żabia nie chcieli tego zrozumieć, i robotnicy zmuszeni byli zwrócić się do sądu rozjemczego. Sąd ten pod przewodnictwem p. Wolnego starszego cechu, składający się z T.t. Gleizara Pawła, Skopala Fran., Michońskiego W. i Gawina P. ze strony robo-

---

— Tak, lecz generał, zanim się czegoś dobił, ukradł przedtem sto tysięcy. Pozatem prezentuje się lepiej odemnie. Z taką powierzchownością jak moja, daleko nie zajedziesz! Co tam mówić bracie, z takiego położenia niema wyjścia... Chcesz, to żyj, a jak nie — to się powieś...

Niewyrazimow zaczął przechadzać się po pokoju. Jęki dzwonów stawały się coraz donioślejsze, teraz można było je słyszeć, nie stojąc przy oknie. Im wyraźniejsze były dźwięki dzwonów i turkot kół, tem smutniejsze wydawały się ściany i gzymsy kancelaryjne, a swąd kopcącej lampy stawał się wprost nie do zniesienia.

— A możeby stąd drapnąć? — przyszło mu na myśl.

Lecz takie drapnięcie z dyżuru nie zapowiadało na przyszłość nic dobrego. Gdyby nawet wyszedł i pochodził po mieście, to w końcu musiałby pójść do swego mieszkania, w którem było brudniej i jeszcze bardziej smutno niż tutaj. Przypuśćmy, że gdyby mu nawet udało się spędzić przyjemnie ten świąteczny dzień, to cóż potem? Znowu trzeba będzie wrócić po świętach do tych szaro-niebieskich ścian, wynajmować się na dyżury, pisać takie same listy z powinszowaniem świąt.

Niewyrazimow stanąwszy na środku pokoju, zamyślił się.

Czuł ogromną chęć wyjść na ulicę, zmieszać się z tłumem, wziąć udział w ogólnem weselu, na które go głośno wzywały cerkiewne dzwony i na które spieszyły te wszystkie powozy... Opanowała go tęsknota lepszego, domowego życia i targała boleśnie jego sercem. Pragnął, by wróciły dawniejsze, dziecinne czasy, kółko rodzinne, uroczyste postacie najbliższych, stół zasłany białą serwetą, ciepło, światło... Przypomniał sobie karetę, w której jechała jakaś pani, eleganckie palto, z którego tak dumnym był egzekutor; złota dewizka, zdobiąca brzuch sekretarza... następnie przyszła mu na myśl ciepła pościel, order św. Stanisława, wice-mundur bez znoszonych i wytartych rękawów, nowe buty. Myślał o tych przedmiotach dlatego, że ich nie posiadał.

— A żeby tak coś ukraść? — pomyślał.

Ukraść można bardzo łatwo, lecz jak tu schować — w tem cała sztuka. Mówią, że złodzieje uciekają do Ameryki, ale gdzie ta Ameryka jest — kat ją wie! Nie, żeby ukraść, na to trzeba mieć pewne kwalifikacye.

Słychać było tylko jeszcze kaszel Paramona i oddalony turkot powozów. Dzwony już umilkły... Smutek i żal Niewyrazimowa stawały się coraz bardziej dręczącemi. Na zegarze biurowym uderzyła godzina pół do pierwszej.

— Możeby denuncyacyę napisać? Proszkin przecież tak zrobił i poszedł w górę...

Niewyrazimow usiadł przy stole i pogrążył się w myślach. Gasnąca lampa kopciła niemożliwie. Ten sam karaluch, nie mogąc wynaleźć sobie przytułku, wciąż jeszcze uganiał po stole.

— Można zadenuncyować, lecz jak tę denuncyacyę zredagować? Należałoby użyć masę dwuznaczników, różnych podstępnych słówek, jak to uczynił Proszkin. Lecz ja nie potrafiłbym! Napisałbym tyle głupstw, że mógłbym się jeszcze sam złapać. A niechże to dyabli porwą! I do tego nie posiadam żadnych kwalifikacyj!

Długo jeszcze łamał sobie głowę nad wydostaniem się z przykrego położenia, wreszcie spojrzał na swój rozpoczęty list. Pisał ten list do zwierzchnika, którego bał się i nienawidził z całej duszy. Dziesięć lat błagał tego człowieka o awans na ośmnastorublową pensyę i wciąż jeszcze pobierał tylko szesnaście...

— Ach... łazisz tu jeszcze łajdaku! — krzyknął nagle, gniotąc z pasyą karalucha, który na swoją zgubę nawinął mu się.

— Obrzydliwy robak!

Przewrócony do góry karaluch zaczął rozpaczliwie przebierać nóżkami. Niewyrazimow uchwycił za jedną z nich i wrzucił w dogasającą lampę... Płomyk buchnął w górę, rozległ się trzask w lampie. Niewyrazimow uczuł w sercu znaczną ulgę i dawny spokój wrócił.

Koniec.

tników, oraz z przewodniczącego prupy Tom. Podmokłego oraz przedstawiciela Centralnego Zarządu tow. Jaroszewskiego, a ze strony pracodawców pp. Murany'ego R., Meresińskiego Wł., Tarczyńskiego Leopolda i Cendrowskiego po dwóch posiedzeniach i po gorącej dyskusyi wydał następujący wyrok.

Protokół

spisany dnia 26 kwietnia 1910 na posiedzeniu sądu polubownego Stowarzyszenia przemysłowego stolarzy i bednarzy w Krakowie. Obecni: Jan Wolny, przewodniczący sądu polubownego, Stanisław Cendrowski, Roman Muranyi i Leopold Tarczyński, członkowie sądu polubownego ze strony pracodawców; Piotr Gawin, Paweł Gleizar i Franciszek Skopal, członkowie sądu polubownego ze strony robotników stolarskich. Wskutek pisma robotników stolarskich z dnia 6 kwietnia 1910 żądającego wydania orzeczenia o czasie roboczym w pracowniach stolarskich, posługujących się maszynami, a mianowicie podciągnięcia tych pracowni pod kategoryę warsztatów maszynowych, zebrał się w dniu dzisiejszym po odroczeniu orzeczenia na poprzednim posiedzeniu odbytem dnia 21 kwietnia 1910 sąd polubowny, który po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusyi i na podstawie wniosków tak ze strony pracodawców i robotników, wydał następujący wyrok: Pracownie stolarskie, posługujące się maszynami, uznaje się za warsztaty maszynowe i dla nich obowiązuje czas roboczy 9 godzinny jak to jest wprowadzone regulaminem, przyjętym tak przez pracodawców, jakoteż robotników, a stanowiącym integralną część umowy, zawartej w Krakowie dnia 22 sierpnia 1908 r. między majstrami a robotnikami stolarskimi co do stosunku pracy i płacy z tem jednakowoż zastrzeżeniem, że czas pracy 9-godzinny w tych pracowniach obowiązuje dopiero od 1 sierpnia 1910 r., zaś nowe pracownie, które zaprowadzą maszyny, uznaje się za warsztaty maszynowe i obowiązuje w nich 9-godzinny czas pracy w 6 miesięcy po zaprowadzeniu maszyn. Delegaci robotników stolarskich a zarazem członkowie sądu polubownego oraz delegat centralnej organizacyi robotników stolarskich w Wiedniu p. Bolesław Jaroszewski zgodnie oświadczają, że w tych pracowniach ręcznych, które tylko otrzymują materyał obrobiony w maszynach nadal w myśl § 4 B. regulaminu obowiązuje czas pracy 9½ godzinny. W tych pracowniach maszynowych czas pracy ma trwać do godziny 5½ po południu, a wynosi 9 godzin dziennie. Na tem protokół zakończono i podpisano. d. u. s. J. Wolny Roman Muranyi, Stanisław Cendrowski, Leopold Tarczyński, Glaicar Paweł, Gawin Piotr, Skopal Fran., Bolesław Jaroszewski.

Wyrok ten jest bez apelacyi i pp. pracodawcy muszą się do tego zastosować, jeżeli chcą mieć spokój w pracowniach.

Widzimy więc, że silna organizacya potrafi pilnować interesów członków.

Przegląd społeczny.

Zatarg w przemyśle budowlanym w Niemczech. W końcu marca r. b. upłynął termin umów cennikowych, zawartych w przemyśle budowlanym pomiędzy przemysłowcami i robotnikami, wobec czego związek przemysłowców opracował projekt nowej umowy i chciał go narzucić robotnikom. Projekt ten zawiera wiele punktów, niekorzystnych dla robotników, naprzykład żądanie, żeby związki zawodowe nie rozciągały swej kontroli na warunki pracy akordowej, co może sprowadzić do zera znaczenie umowy cennikowej. Żądają też przedsiębiorcy, żeby umowy pomiędzy niemi i robotnikami zawierane były przez organizacye centralne, a nie miejscowe, co zdaniem robotników, da możność można przedsiębiorcom ogłaszać lokauty w razie jakiegoś strejku miejscowego, jak to było w Szwecyi. Nie godzą się też robotnicy z żądaniem przedsiębiorców, żeby pośrednictwo pracy byłoześrodkowane w ręku tych ostatnich, i żądają ustanowienia minimum płacy roboczej i jej podwyższenia, skrócenia dnia roboczego itd. Przedsiębiorcy odmawiają wszelkich ustępstw robotnikom, wobec czego zjazd przedstawicieli robotników przemysłu budowlanego, który niedawno odbył się w Berlinie pod przewodnictwem posła socyalistycznego Boemelburga, uchwalił odrzucenie projektu przedsiębiorców i ogłoszenie strejku w razie, gdy przedsiębiorcy przy swym projekcie będą obstawać. Zjazdy niemieckiego związku cieśli oraz związku chrześcijańskiego robotników budowlanych przyłączyły się jednozgodnie do powyższej uchwały. Rezolucya wypowiada się w głównym zarysie za nową taryfą, wypracowaną przez organizacye robotnicze. Żąda ona, pomiędzy innemi, skrócenia 10-godzinnego czasu pracy, przedewszystkiem w wielkich miastach, oraz podwyższenia płacy stosownie do danych warunków życia. Równocześnie przyjęto rezolucyę, która wyraża konieczność wstrzymania się podczas strejku od wszelkich napojów alkoholowych. Zjednoczenie zawodowe polskie w pertraktacyach z niemieckim związkiem pracodawców urzędownie udziału nie brało, omawiało jednak sprawę nowej taryfy na kilku zebraniach miejscowych.

Przedsiębiorcy wyznaczyli dzień 15 kwietnia dla rozpoczęcia lokautu, w razie jeżeli robotnicy na ich żądania się nie zgodzą. W dniu tym rozpoczęto masowe wydalanie robotników przemysłu budowlanego w całych Niemczech, oprócz Berlina i Hamburga, gdzie jeszcze nie przyjęto ostatecznych decyzyj. Usiłowania rządu w celu załagodzenia konfliktu między pracodawcami a robotnikami, spełzły na niczem. Lokaut przybiera olbrzymie rozmiary. Ogólna ilość robotników, zainteresowanych w tym zatargu, wynosi przeszło 300.000. Jak donoszą gazety, najbardziej są zagrożone gałęzie przemysłu, związane z budownictwem, zwłaszcza cegielnie, wapienniki, handle budulcem, fabryki pieców i przedsiębiorstwa instalacyjne, ponieważ operują głównie kredytem. Wielu firmom grozi z tego powodu bankructwo nieuniknione: bezrobocie obecne, jeśli potrwa dłużej, wywoła dla Niemiec nieobliczalne następstwa.

Józef Leibrok.

Józef Leibrok, towarzysz stolarski, długoletni członek organizacyi rob. drzewnych, były członek Zarządu oraz członek P. P. S. D. zmarł dnia 2 maja po długich i ciężkich cierpieniach na chorobę proletaryatu. Tow. Józef Leibrok należał do najczynniejszych członków stowarzyszenia.

Pogrzeb odbył się 4 b. m.

Cześć Jego pamięci, jako towarzysza dla sprawy naszej szczerze oddanego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W dniu 22 kwietnia odbyło się zgromadzenie w dzielnicy Kleparz. Przewodniczył tow. Podmokły. Referent tow. Michoński przedstawił akcyę za przeprowadzeniem czasu pracy, przepisanego umową w pracowniach maszynowych. Dalej wzywa mowca do wyboru mężów zaufania. Po ożywionej dyskusyi uchwalono polecić Zarządowi załatwienie tej sprawy i zastosować się do kroków powziętych i wybrano mężów zaufania: z pracowni p. Neidra tow. Michalec, z pacowni Burzyńskiego tow. Bittner i Karaś, z pracowni Bujaka tow. Bartyzel, z pracowni Wiśniarskiego tow. Kapustę, z pracowni Karnasiewicza tow. Pstrąga i Kmiecika.

Kraków. W dniu 26 kwietnia odbyło się liczne zgromadzenie stolarzy pod przewodnictwem tow. Korty Jakóba. Sekretarz tow. Duszczak. Referent tow. Kmiecik omówił znaczenie konferencyi odbyć się mającej w Przemyślu w dniach 15 i 16 maja i stawia imieniem Zarządu tow. Kudłę jako delegata. Po dyskusyi, w której zabierali głos tow. Śliwa, Giełdoń, Kmiecik, Duszczak, Prusak, wybrano delegatem tow. Kmiecika Michała.

Nowy Sącz. W dniu 22 kwietnia odbyło się przy udziale prawie wszystkich robotników stolarskich z miasta poufne zgromadzenie. Zagaił tow. Śledź A. Przewodniczył tow. Kelman Stan. Przedmiotem obrad było nadzwyczaj nędzne położenie robotników stolarskich w Nowym Sączu. Za 13-godzinną dzienną pracę wytężającą a czasem dłuższą, dostają zapłatę tak niską, że nie są w stanie wyżywić swych rodzin przy drożyźnie, szalejącej tak dobrze w Nowym Sączu, jak gdzieindziej. Robotnik zarabiający 3 kor. dziennie, należy już do rzadkości, a przeważnie zarabiają po 2 kor. lub parę groszy więcej. Rzecz prosta, że głodowe te płace nie mogą wystarczyć robotnikom i zamierzają tego roku byt swój polepszyć. Referent tow. Jaroszewski B., przedstawiwszy to straszne położenie, wykazał, że narodowi demokraci, korzystając z tego położenia, chcą spaczyć ruch robotniczy, organizując ich w jakieś niby narodowe stowarzyszenia pod patronatem majstrów i profesorów gimnazyalnych, gdzie zagłuszając walkę klasową frazesami narodowemi i rozbijając jedność robotniczą, idą na rękę wyzyskiwaczom sądeckim. Lecz robotnicy stolarscy są uświadomieni i rozumieją dobrze, że wilki nie mogą się opiekować barankami, i robotnicy tylko walką prowadzoną przez związki centralne socyalno-demokratyczne mogą swój byt poprawić. Mówca postawił więc odpowiednie wnioski, przyjęte jednomyślnie oklaskami. W dyskusyi przemawiali następnie towarzysze: Sokalski, Kozdroń, następnie uchwalono jednomyślnie, że jedynie Związek Centralny robotników drzewnych broni interesów robotniczych i postanawiają ci, co jeszcze nie należą, do niego przystąpić; dalej, dla poparcia przyszłej walki cennikowej nakładają na siebie przymusową wkładkę na fundusz strejkowy.

Następnie wybrano komisyę cennikową do obrobienia warunków, w skład której weszli następujący towarzysze: Kozdroń Piotr, Kelman Stanisław, Wilczyński Józef, Leibler Feliks, Nowakowski Stanisław, Śliwa Piotr i Śledź Andrzej. Następnie wybrano nowy Zarząd grupy tow.: Śledź, Kelman, Kozdroń, Kmiecik Jan, Leibler, Pastor Markus; do komisyi kontrolującej: Śliwa P., Kozdroń Wład. i Herschkopf Bernard.

Po przemówieniu jeszcze tow. Jaroszewskiego o znaczeniu święta 1 Maja dla klasy robotniczej, zgromadzenie zamknięto z nadzieją, że zaczęto pracę koło lepszej przyszłości i tylko w rękach robotników leży zdobycie tejże. Robotnicy stolarscy! Omijajcie więc Nowy Sącz, dopóki warunki się nie poprawią!

W dniu 23 kwietnia odbyło się posiedzenie konstytuujące Zarządu i komisyi cennikowej. Przewodniczącym grupy wybrano tow. Kozdronia Piotra, sekretarzem tow. Śliwę Piotra, kasyerem tow. Śledzia Andrzeja. Przewodniczącym komisyi cennikowej, która ma prowadzić całą akcyę, wybrano tow. Kelmana Stanisława.

Jasienica. Odpowiedź, czyli sprostowanie „Myśli Robotniczej".

Tutejsi klerykali ciągle się chwalą, zwycięzkim strejkiem i okazałą walką, jaką prowadzili. Próżna to jednak chwała klerusów, bo takie głupstwa czyta jedynie nieuświadomiony robotnik i tylko taki da się schwycić w sieci tych oszustów. Oto w przeszłym numerze „Myśli Robotniczej" w Krakowie, umieścili klerykali korespondencyę, dla własnej obrony, gdyż nasze prawdy umieszczone w „Robotniku Drzewnym" i w innych gazetach naszych, potępiają ich zupełnie. Robotnicy coraz więcej otwierają oczy, a organizacya ich rozpada się z dnia na dzień. Więc piszą takie słowa: „Krętactwa socyalistyczne". Z góry wychwalają pod niebiosa org. chrześcijańską, że wszędzie ma ona pomyślne skutki, że i tu w Jasienicy przeprowadziła zwycięsko strejk, i że socyaliści byli zdrajcami robotników. Dalej rzuca korespondent oszczerstwa na socyalistyczną partyę mówiąc,

że socyaliści są oszustami i czerwonymi drabami i napomina, żeby żaden robotnik nie dał się zbałamucić ich rozmaitemi obietnicami. Dalej pisze,ześmy nie pokazali solidarności za czterema robotnikami, którzy sami wzięli sobie książki robotnicze i odeszli dobrowolnie. Piętnujemy tę bezczelność klerykałów i te ich pochwałki, które na nic się nie przydadzą, bo ich organizacya się chwieje; a ich wódz Handzel, którego nasi tow. dwa razy wyciągli z bagna, a trzeci raz, gdy wygnał robotników, jak barany za fabrykę i nie mógł sobie sam poradzić, a socyalistom mówił, że nie chce ich pomocy, prosił c. k. Starostwo w Bielsku, żeby mu pomogło dostać się do pracy, ale już było zapóźno. Teraz więc leży pijany Handzel „pod topolem“ i agituje ze szczurami, ten sam Handzel, który na zgromadzeniu zwalczał alkoholizm a teraz stoi na czele bandy pijanej, a jak zobaczą którego z naszych, to go chcą zabić i nawet, gdy który podróżujący znajdzie się w ich gospodzie, to go zaraz się pytają do którego związku należy, a jak do socyalistów, to go zaraz biją.

Czy to jest po chrześcijańsku? Czy tak Chrystus nauczał? Nie, jeszcze raz nie! Są to skandaliczne stosunki w partyi klerykalnej, które podajemy do wiadomości, aby się każdy robotnik i każda robotnica dowiedzieli, jak postępują klerykali tu i wszędzie.

Tak więc robotnicy i robotnice! Otwierajcie oczy, przystępujcie do organizacyi socyalnodemokratycznej, bo ta jedynie dąży do lepszej przyszłości i stara się ulżyć biedzie robotnika, i zwalcza wszystkich ciemięzców klasy robotniczej. *Czerwoni.*

Sprawozdanie. Dnia 17 kwietnia odbyło się posiedzenie grupy miejscowej robotników drzewnych. Przewodniczył tow Kolasiewicz. Na posiedzeniu tem załatwiono wybór sekretarza i delegata na zjazd w Przemyślu.

Dnia 20 kwietnia odbyło się zgromadzenie poufne. Przewodniczył tow. Kolasiewicz. Porządek dzienny: 1. Organizacya. 2. Wybór delegata do Przemyśla. Tow. dr Simche przemawiał o 1 Maja, prasie socyalistycznej i jej rozszerzaniu. Jako delegat do Przemyśla, został wybrany tow. Władysław Wojtanowski. Okrzykiem na cześć organizacyi robotników drzewnych zamknięto zgromadzenie.

O polskiem stolarstwie.

Stolarstwo, kwiat rzemiosł, najwdzięczniejsze pole twórczości indywidualnej, twórczości niezbędnej, sztuki stosowanej, najprzyjemniejsze pole pracy fizycznej i umysłowej, jest, niestety, u nas jednym z najwięcej upośledzonych rzemiosł w kraju? — dlaczego? Takie pytanie zadaje sobie p. Z. Zniński w „Przegl. Rzem.“ i odpowiada za nas.

Pytanie to odczuwa nietylko stolarz, kochający swój zawód, znający potrzeby i wymagania społeczeństwa, śledzący rozwój tej pięknej gałęzi przemysłu, ale każdy, pracujący na polu sztuki stosowanej.

Podczas, gdy u narodów Zach. Europy stolarstwo już od wieków stało na wysokości artyzmu na równi ze sztuką plastyczną i w twórczości swej pozostawiło pomniki kultury narodowej, tymczasem u nas w Polsce nie było nigdy czynnikiem twórczym i nie znajdujemy w historyi jakichkolwiekbądź objawów naszego przemysłu narodowego.

Warunki klimatyczno-geograficzne naszego kraju stworzyły w Polsce jako naturalny objaw. Brak kruszców szlachetnych, dostatek drzewa sprzyjały rozwojowi tego rzemiosła. W epoce tworzenia się osad i miast, proletaryat — chłop bezrolny, znalazłszy oparcie w tem środowisku, tworzył samoistnie z materyału, który miał pod ręką to, co mógł zbyć i czego wymagało otoczenie. Wymagania otoczenia były bardzo skromne. Szlachcic polski czuł wstręt do mieszczaństwa, otaczał wzgardą rzemieślnika, gnębił i obdzierał go z mienia. Za pieniądze, wyciśnięte z chłopa i rzemieślnika, przywoził z zagranicy przedmioty nawet zbytkowne, twory kultury obcej. Rzemieślnik miejscowy, o ile miał to szczęście, naśladował te wzory w sposób naiwny, tworzył parodye ich, pozbawione formy estetycznej.

Szlachcic polski, zamiast otoczyć rzemieślnika polskiego opieką, gardził nim i przytłaczał w nim wszelką twórczość rodzinną, swojską. Piętno poniżenia, wyzysku i brak twórczości swojskiej, zostało wyryte na stolarzu polskim.

W początkach ubiegłego stulecia przyszli do nas stolarze zagraniczni z warsztatami, szraubzwingami, sztameisami i t. p., otoczeni pewną opieką rządu, by na całej produkcyi krajowej wyryć piętno kultury obcej; zaprzęgli oni rzemieślnika miejscowego do warsztatu, wyzyskując go, i czyniąc utrudnienia przy stworzeniu samoistnej organizacyi. Pod naciskiem fatalnych warunków, stolarstwo polskie nie mogło wyzwolić się z pod wpływów obcych i pozostawało lata całe w upośledzeniu, produkując ze wzorów, modeli i rysunków, sprowadzanych przez chciwych zysku handlarzy. Cały zastęp pracowników umysłowych w stolarstwie, rekrutuje się wyłącznie z zagranicy, wnosząc kulturę obcą, szkół berlińskich i wiedeńskich.

I obecnie dziś w gwałtownym rozwoju rzemiosł, stolarz polski niezdolny jest wznieść się do godności rzemieślnika współczesnego — który zdobył obecnie dominujące znaczenie w społeczeństwie dzisiejszem. Szkolnictwo rzemieślnicze, wykształcenie zawodowe, współzawodniczą z wszystkiemi innemi naukami. Dziś rzemieślnik ma swoje odrębne instytucye techniczne, muzea i akademie, zajął równoległy stopień w hierarchii instytucyi.

W całym tym tryumfującym pochodzie stolarstwo za granicą zajęło naczelne stanowisko; tymczasem u nas, a szczególnie w Królestwie, jest urągowiskiem postępu; nietylko bowiem nie mamy żadnego środowiska wychowawczego, uczelni, gdzieby przyszły majster stolarski nabyć mógł gruntowną wiedzę teoretyczną i praktyczną do solidnego prowadzenia interesu, lecz nie posiadamy nawet tych elementarnych czynników kulturalnych, wychowujących ludzi na rzemieślników.

Nawet tak drobne rzeczy, jak zabiegi, czynione w imię kultury, by stworzyć chociażby kursy specyalne dla terminatorów, wobec niskiego poziomu szerokich sfer stolarzy, spełzły na niczem. Dziś żaden wiedeński, berliński, nawet galicyjski stolarz nie uwierzyłby, że stolarstwo w Królestwie Polskiem nie posiada literalnie ani jednej uczelni fachowej, ani jednej instytucyi, którąby się opiekowała tą gałęzią przemysłu, nadawała kierunek kulturalny twórczości tak wielkiej i niezbędnej w codziennem życiu każdego człowieka. Wobec zupełnego braku tych najniezbędniejszych czynników wychowawczych, jakiemi są szkoły zawodowe, stolarstwo u nas w Polsce jest tak upośledzone, i stolarz uważany jest jako niższy typ inteligencyi, co w rzeczywistości jest tak, w istocie rzeczy zaś nie.

Mając sposobność badać za granicą poziom inteligencyi rzemieślnika-stolarza różnych narodowości — jak Niemca, Francuza, Włocha, Duńczyka, Szweda i innych — przyznać muszę, że — poza szwedzkim i duńskim stolarzem — stolarz polski jest najwięcej pożądany, cechują go zwykle wysokie wrodzone zdolności indywidualne. Ten dodatni czynnik stolarza polskiego, powinien być jak najwięcej brany pod uwagę i wyzyskany. Same sfery stolarzy nie będą zdolne dźwignąć się do tej świadomości; w interesie szerszym, społecznym powinni ci, którym stolarstwo leży na sercu, którzy pośrednio i bezpośrednio są nim zainteresowani, którzyby chcieli mieć jedno z najpoważniejszych źródeł zbogacenia i ci, którzyby w stolarstwie widzieć chcieli pomniki twórczości kultury narodowej — ocenić i wspólnemi siłami zorganizować szkolnictwo zawodowe.

Szkolnictwo zawodowe w pierwszej linii uszlachetnia rzemiosło, potęguje zdolność intensywnej twórczości, samego rzemieślnika podnosi do wyższej doskonałości indywidualnej.

Te czynniki rozwoju rzemiosł, a w szczególności stolarstwa zostały za granicą już dawno w całej pełni zrozumiane. Szkolnictwo zawodowe w krajach, materyalnie i kulturalnie rozwiniętych, jest przez rząd, jak również przez społeczeństwo, jak najstaranniej pielęgnowane, a jest punktem wyjścia istoty rzemiosł w tem znaczeniu, jak określiłem na wstępie.

Szkolnictwo zawodowe dla nas Polaków, szczególniej w Warszawie, ma tę specyalnie ważną stronę, że my, jako naród zależny politycznie, podlegać musimy w dziedzinie sztuki stosowanej kulturze obcej. Cała nasza inteligencya rzemieślnicza kształci się wyłącznie w środowiskach, jak Berlin, Wiedeń, Paryż, zatem cały charakter twórczości umysłowej nosi piętno kultury obcej.

Wychowanie rzemieślnika, nie jest tylko zadaniem samego rzemieślnika, ale całego społeczeństwa, zaś wykształcenie zawodowe, jest nieodzowną koniecznością samych rzemiosł.

Szkoła zawodowa stolarska w Warszawie jest wprost krzyczącą potrzebą. Jeżeli powiemy, że mamy szkołę i kursy zawodowe stolarskie w Galicyi, to dodać musimy, że są one słabym odcieniem usiłowań i prądów, istniejących w całej Austryi i są one pod moralną nawet i kulturalną dyrektywą Wiednia, zaś stworzenie szkoły zawodowej i nietylko kursów wieczornych, ale dziennych dla stolarzy w Warszawie ma tę stronę dodatnią, że łatwiej może się uniezależnić z pod wpływów kultury obcej i wytworzyć środowisko kulturalne, własne, rodzime, oparte na naszych odrębnych cechach narodowych.

Szkoła zawodowa w Warszawie nauczy stolarza naszego ocenić jego zdolności wrodzone, nauczy go elementarnych podstaw teoretycznych, nauczy go wyzyskiwać bogactwo naszej przyrody, nauczy go czuć i myśleć nad istotą naszych potrzeb, naszego charakteru narodowego, nauczy go pokochać kraj i jego przyrodę, pokochać tę naszą polską sosnę, również wzgardzoną, jak on sam. Uszlachetniony — uszlachetni ją również i wprowadzi pod dach domu polskiego. Pragnąłbym, by stolarz polski, zrodzony w polskiej przyrodzie wprowadził pod strzechę, otoczył nas sprzętami, ozdobił nasze wnętrze naszem upodobaniem, naszą duszą, pragnąłbym, by i on był czynnikiem naszego kulturalnego odrodzenia.

Dodać muszę jeszcze, że jako stolarz, kochający swój zawód, ceniący bardzo swą godność rzemieślniczą, uważam za moralny obowiązek stać na stanowisku rozwoju rzemiosł — szczęśliwym czuć się będę sam, a nierównie szczęśliwszym, gdy w wielkiej rzeszy stolarzy będę ostatnim.

Właściciel T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.